10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 10 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalna także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. Nr. 204.

Kraków, środa 3 września 1941.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączona znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata miesięczna 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Ataki lotnicze na rejon Charkowa.

Bombardowanie Newcastle i lotnisk angielskich.

Z głównej kwatery Wodza, 3 września. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Operacje na froncie wschodnim mają przebieg planowy.

Ataki lotnictwa były kierowane z dobrym rezultatem na linję kolejowe w rejonie Charkowa i na południowy zachód od Moskwy. Samoloty nurkowe zatopiły na Dnieprze jedną sowiecką kanonierkę i podpaliły trzy dalsze.

W walce przeciwko Wielkiej Brytanji lotnictwo bombardowało ostatniej nocy port zaopatrzeniowy Newcastle nad Tyną. Trafienia bombami wywołały wielkie pożary i potężne wybuchy. Inne samoloty bojowe zaatakowały skutecznie lotniska w Midlands.

Pewna nieznaczna ilość brytyjskich samolotów naleciała w nocy na 2 września na Niemcy północno-zachodnie i zachodnie. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła jeden nieprzyjacielski bombowiec.

Następnie generał zwrócił się w serdecznych słowach do obecnych gości niemieckich. Odczytano również telegram marszałka Mannerheima, w którym ten wyraża swoje podziękowanie i uznanie dla wielkich wyczynów i ofiar, poniesionych przez armję. Również delegaci zdobytego miasta Wyborga wyrazili serdeczne słowa podziękowania pod adresem żołnierzy fińskich.

Dowódca ochotników hiszpańskich u kanclerza Hitlera.

Z głównej kwatery Wodza, 2 września. **Kanclerz Hitler w charakterze naczelnego dowódcy niemieckich sił zbrojnych, przyjął służbowo komendanta hiszpańskiej dywizji ochotniczej generała Munoz Grande.**

Gen. Munoz Grande zameldował kanclerzowi Hitlerowi gotowość do udziału w akcji bojowej swej dywizji, oraz jej niewzruszoną wolę, ożywiającą wszystkich od najstarszego oficera aż do najmłodszego żołnierza, brania udziału w akcji zniszczenia wroga ludzkości.

Skuteczne ataki lotnictwa niemieckiego na froncie wschodnim.

Berlin, 2 września. **Eskadry lotnictwa niemieckiego w toku wspierania akcji armji lądowej dokonały w dniu 31 sierpnia ataków w rejonie Petersburga, zwieńczonych wielkim sukcesem.**

Wojska sowieckie poniosły wskutek tych ataków dotkliwe straty w ludziach i materjałach wojennych. Ponadto na obszarze tym zniszczono 18 czołgów sowieckich i uszkodzono niezdolnemi do użytku 150 samochodów ciężarowych. Jedna bateria artylerji przeciwlotniczej wojsk sowieckich, która usiłowała przeciwdziałać nalotom samolotów niemieckich, została celnemi bombami zmuszona do milczenia.

Również na środkowym odcinku frontu wschodniego niemieckie samoloty bojowe dokonały w dniu 31 sierpnia szeregu ataków na linje komunikacyjne i koncentracje oddziałów sowieckich.

W rejonie Konotopu, Kurska i Brjańska celnemi bombami porozrywano wiele torów kolejowych oraz wykolejono kilka pociągów. Niemieckie samoloty nurkowe w nieustannych atakach zwróciły się na sowieckie zmotoryzowane kolumny, niszcząc przytem 20 czołgów. Celnemi bombami zniszczono względnie uszkodzono również wiele wozów ciężarowych, oraz unieruchomiono dwie bolszewickie baterje przeciwlotnicze. Ponadto zniszczono, względnie uszkodzono, częściowo uczyniono niezdolnemi do dalszego użytku 15 pociągów transportowych.

Lotnictwo niemieckie dokonało w niedzielę w południowej części frontu wschodniego szeregu skutecznych nalotów na pozycje lotniska i urządzenia kolejowe bolszewików.

Ataki te, które wszędzie spowodowały wielkie zniszczenia oraz ofiary w ludziach i materjale, objęły również ważne pod względem wojskowym objekty na zachodniej części Krymu. Na wschód od Dniepru wskutek nieustannych nalotów stanęły w płomieniach pomieszczenia i hangary lotnicze, a wybuchające tam po raz potężne eksplozje dokonały dzieła zniszczenia.

Niemieckie samoloty bojowe i nurkowe kontynuowały również w dniu 31 sierpnia w sposób szczególnie skuteczny swoje ataki na walczące i cofające się wojska sowieckie na wschód od Ałakurtti.

Niemieckie samoloty bojowe wyśledziły w niedzielę 31 sierpnia w rejonie morskim w okolicy na wschód od wyspy Ozylji pewien bolszewicki okręt transportowy wojska i niezwłocznie zaatakowały go. Parowiec ten, posiadający około 8000 brt. pojemności, ngodzony celną bombą, odniósł ciężkie uszkodzenia i wstrzymał jazdę.

Rewja wojskowa w odzyskanym Wyborgu.

Helsinki, 2 września. **Wśród dymiących jeszcze ruin Wyborgu odbyła się w niedzielę wielka parada wojskowa, w której brali udział jako zaproszeni goście również przedstawiciele niemieckich sił zbrojnych.**

Parada, która odebrał generał Oesch, zapoczątkowana została przemarszem oddziałów wojsk, które brały udział w zdobywaniu miasta. Po defiladzie zwrócił się generał z odezwą do żołnierzy, wyrażając im podziękowanie za ich dzielną postawę oraz oświadczając m. in., iż wraz ze zdobyciem Wyborga przestał istnieć również narzucony pokój moskiewski.

Operacje nad jeziorem Ilmen i na froncie fińskim.

Berlin, 2 września. **Na odcinku bojowym nad jeziorem Ilman niemieckie dywizje w wielkim ataku zniszczyły w niedzielę znaczną siłę sowieckie.**

Jak w związku z powyższem zakomunikowano w poniedziałek z miarodajnej strony wojskowej, wojska niemieckie wzięły przy tej sposobności ponad 1600 jeńców do niewoli. W przebiegu dalszych walk bolszewicy użyli ciężkich i najeżonych wozów pancernych. Pięć sowieckich wozów pancernych, w tem jeden 52-tonowy, zostało zniszczonych.

Zwycięskie walki tego dnia były bardzo utrudnione **skutkiem niesprzyjającego, ulewnego deszczu, który chwilami przybierał rozmiary oberwania chmury.** Aczkolwiek nieliczne istniejące w tym rejonie drogi i cały teren stały się skutkiem deszczów wprost nie do przebycia, to jednak wojska niemieckie pokonały wszelkie trudności i doprowadziły walki do zwycięskiego zakończenia.

Podczas operacyj niemieckiego lotnictwa na froncie fińskim w sobotę, po zapadnięciu zmroku przeprowadzono wielkie ataki falowe na forty i stanowiska pod Ałakurtti. Zniszczono przytem cześć fortów i wiele innych stanowisk celnemi trafieniami bomb. Także i sieć drogowa oraz linje kolejowe otrzymały trafienia.

Wojska fińskie stwierdziły na tym odcinku, że **sowieckie oddziały wywiadowcze wbrew wszelkiemu prawu międzynarodowemu nosiły mundury fińskie.** Niemieckie działa przeciwlotnicze zestrzeliły w sobotę i niedzielę na środkowym odcinku frontu 41 samolotów sowieckich.

Papież Pius XII błogosławi młode pary.

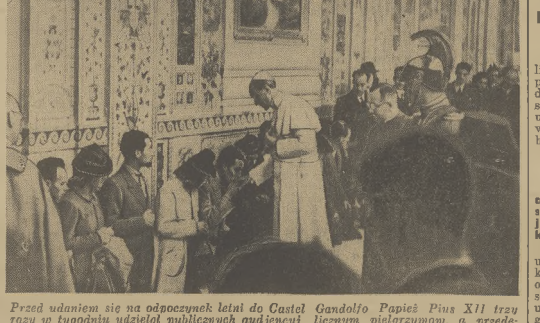

Przed udaniem się na odpoczynek letni do Castel Gandolfo Papież Pius XII trzy razy w tygodniu udzielał publicznych audjencyj licznym pielgrzymom, a przedewszystkiem święto poślubionym parom. Na zdjęciu naszem widzimy, jak Papież XII udziela błogosławieństwa młodym parom małżeńskim.

Niemiecko-fińskie dementi.

Helsinki, 2 września. **Fińskie biuro informacyjne zostało upoważnione do podania do wiadomości, iż pogłoski, rozpowszechnione przez niektóre dzienniki zagraniczne oraz radjostacje, jakoby Finlandja z powodu niezadawalających wyników, osiągniętych w swej walce obronnej, miała tłoczyć w Helsinkach i Sztokholmie rokowania, mające na celu skłonienie jednej z zagranicznych głów państwa do pośrednictwa w rokowaniach pokojowych pomiędzy Finlandją i Unją Sowiecką, są pozbawione wszelkiej podstawy.**

Brytyjski wiceadmirał poniósł śmierć.

Nowy Jork, 2 września. **Jak donosi „Nowa York Times" z Londynu — według urzędowego komunikatu wiceadmirał Patrick Edward Parker poniósł śmierć w czasie pełnienia czynnej służby.**

Parker był szefem brytyjskiej służby transportów konwojowanych. Nazwa okrętu, z którym zatonął oraz czas i miejsce zatopienia okrętu nie zostały podane do wiadomości publicznej.

19.000 osób poniosło śmierć wskutek ataków powietrznych.

Nowy Jork, 2 września. 'Amerykańskie towarzystwo ubezpieczeń na życie „Metropolitan Life Insurance Company" stwierdza, że w ciągu pierwszego półrocza 1941 r. w Anglji utraciło życie wskutek ataków powietrznych 19.000 osób. Cyfra ta zawiera jednak tylko te osoby, które utraciły życie w Londynie i innych wielkich miastach brytyjskich.

Admirał Ito wiceszefem japońskiego sztabu admiralskiego.

Tokio, 2 września. **Admirał Seiichi Ito został mianowany wiceszefem sztabu admiralskiego.**

Ito, liczący 52 lata, był dowódcą licznych okrętów wojennych, a między innemi był naczelnym dowódcą jednej z formacyj floty japońskiej. Ze względu na to, iż Ito przywiózł ze sobą przerwy był stale w czynnej służbie, przypisuje się w miarodajnych kołach marynarskich tej nominacji wielkie znaczenie, podkreślając zwłaszcza wielkie praktyczne doświadczenie nominata.

Dotychczasowy wiceszef sztabu admiralskiego, admirał Kondo, został przeniesiony na inne ważne stanowisko w czynnej służbie marynarki.

Powrót jeńców belgijskich.

Bruksela, 2 września. **W porozumieniu z niemieckiemi władzami wojskowemi w szeregu aniżeli dotychczas miesz, nastąpił z Niemiec powrót chorych, względnie rannych jeńców belgijskich.**

Urządzony specjalnie w tym celu 13-to wagonowy pociąg sanitarny mogący pomieścić 250-ciu rannych lub chorych jeńców belgijskich, w ciągu kilkakrotnych przejazdów przewiezie wszystkie wchodzące w rachubę osoby do ich ojczyzny.

Doroczna konferencja biskupów belgijskich.

Bruksela, 2 września. W dniach 28 i 29 lipca br. odbyła się w Siedlibie, oraz pod przewodnictwem arcybiskupa w Mecheln, doroczna konferencja biskupów belgijskich, na której obecni byli również rektor uniwersytetu w Leewen, Msgr. van Waevenberg, jak również Msgr. van Cauwenberg i Msgr. Carton de Wiart.

Sezon kąpielowy w Spa.

Bruksela, 2 września. **Frekwencja kuracjuszy w światowej sławy belgijskiej miejscowości kąpielowej w Spa w Ardenach jest w obecnym roku większa, niż kiedykolwiek.**

Zarząd uzdrowiska dokonał upiększeń i uleszeń w miejscowym teatrze. Tennis, golf, pływalnie i place sportowe wykazują ożywiony ruch. Również w domu gry zaznacza się duży ruch publiczności.

Obrazki z pola walki

Dramatyczne przejścia Załoga pewnego niemieckiego samolotu wywiadowczego, w czasie lotu na froncie wschodnim przeżyła dramatyczną przygodę. Lotnicy ci dokonywali zdjęć fotograficznych na wysokości kilku tysięcy metrów nad pozycjami nieprzyjacielskiemi. Mimo, że obserwator-strzelec dobrze mógł celnie z ciężkiem zapaleniem spojówek, które niezwykle utrudniało mu wykonanie mu jego zadań, dokonano lotu ściśle zgodnie z planem. W kilka minut po wzięciu przez pilota samolotu kursu w kierunku własnego lotniska, wynurzył się nieprzyjacielski myśliwiec. W czasie gwałtownej walki powietrznej samolot niemiecki został ciężko trafiony pociskami. Obserwator w czasie tej walki został wyrzucony z samolotu, zdołał jednak uratować się na spadochronie. Myśliwiec nieprzyjacielski ostrzeliwał go z broni pokładowej nawet w chwili, kiedy opadał ku ziemi, wisząc na spadochronie. Tymczasem pilotowi niemieckiemu udało się swą masywną uszkodzoną w walce powietrznej doprowadzić do lotniska startowego i wylądować bez żadnego wypadku.

*

Gwałtowne walki na środkowym odcinku frontu wschodniego toczyły się w dniu 21 sierpnia gwałtowne walki, w których przebiegu bolszewicy rzucili do akcji bojowe wozy pancerne. Wojska niemieckie rozbiły jednostki sowieckie, które musiały się wycofać. W czasie tych walk zniszczono 25 sowieckich bojowych wozów pancernych, w tem 8 tanków 52-tonowych. W ten sposób w dniach 30 i 31 sierpnia w rejonie działania jednego niemieckiego korpusu armji rozbito strzałami i zniszczono ogółem 80 sowieckich bojowych wozów pancernych.

*

Odparcie nowych na zasiekowały Sowiety w niedzielę 31 sierpnia znaczniejszemi siłami pozycje niemieckie. Akcji ta odparcie wśród krwawych strat wojsk bolszewickich. W czasie tych walk obronnych wzięto do niewoli 1.000 jeńców i zdobyto 21 granatników oraz wielkie ilości sowieckiej broni piechoty i innego rodzaju.

W czasie walk o Tallin bolszewicy ponieśli niezwykle ciężkie straty. Zniszczeniu uległy poszczególne oddziały X sowieckiego korpusu armji, 22-ga zmotoryzowana dywizja strzelców, 10-ta dywizja strzelców i resztki 16-tej dywizji strzelców, a ponadto liczne jednostki marynarki i formacje robotnicze, przydzielone do wojsk regularnych. Oprócz tych krwawych strat zadanych bolszewikom, wzięto do niewoli wielką ilość jeńców.

Bela Khun uciekł z Moskwy.

Budapeszt, 2 września. Czołowe osobistości węgierskiej czerwonej dyktatury z roku 1919, które w głównej mierze przebywały w Moskwie, opuściły już Moskwę, według doniesień dziennika „Hetfo". Kilka z nich udało się na Ural, inne zaś na Kaukaz i Syberję.

Dawny czerwony dyktator węgierski Bela Khun przebywa na Krymie.

Ilość upadłości w Belgji zmniejsza się.

Bruksela, 2 września. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy roku 1941 zanotowano w Belgji jedynie 53 wypadki ogłoszenia upadłości wobec 200-tu wypadków w roku ubiegłym.

Również wnioski o wstrzymanie wypłat zmniejszyły się z 78 na 20. W zjawisku tem słusznie dopatrywać się można stałego polepszania się życia gospodarczego Belgji mimo istniejącej wojny.

Poprawa w stanie zdrowia Lavala

Paryż, 2 września. **Według wydanego w niedzielę biuletynu, poprawa w stanie zdrowia Lavala i Marcela Deata, którą stwierdzono w niedzielę rano, utrzymuje się w dalszym ciągu.**

Ze wszystkich części Francji nadchodzą telegramy, potępiające w surowych słowach zamach na chwydów politykow francuskich i wyrażające im współczucie.

Mowa Petaina do franc. żołnierzy frontowych.

Vichy, 2 września. **W czasie uroczystości z okazji rocznicy istnienia legjonu żołnierzy frontowych wygłosił marszałek Petain przemówienia na stadjonie w mieście Vichy.**

Przy tej sposobności marszałek wyraził członkom legjonu podziękowanie za danie całemu narodowi dobrego przykładu ducha koleżeństwa, gorliwości i wierności. Rząd ma na oku tylko jeden cel politycznyy: mianowicie pamięć o zobowiązaniach Francji oraz przestrzeganie **obrony honoru i interesów wszystkich Francuzów** w taki sposób, aby mógł wziąć na siebie odpowiedzialność w obliczu historji. W końcu marszałek **Petain zatwierdził projekt, który legjon nosił odtąd nazwę „Legjon żołnierzy frontowych i ochotników narodowej rewolucji".**

Petain przeciw komunizmowi.

Paryż, 2 września. Marszałek Petain i rząd francuski są zdecydowani w akcji represyjnej przeciwko występom komunistycznym posunąc się tak daleko, jak daleko okaże się to konieczne, takie oświadczenie złożył prasie ambasador Brinon z okazji przyjęcia dziennikarzy amerykańskich w ubiegłą sobotę.

Na pytanie co do stosunków niemiecko-francuskich Brinon oświadczył, że stosunki te są normalne, jednak w obecnej chwili odbywają się rozmowy o charakterze ogólno politycznym.

Teheran w oczekiwaniu bolszewików.

Teheran, 2 września. **Angielsko-bolszewickie warunki zawieszenia broni zostały już nadesłane do Teheranu. W dziennikach opublikowano komunikat, w którym podano do wiadomości, że rząd irański przetrakuje z przedstawicielami Anglji i Sowietów. Zapowiedziano również rychłe podanie do wiadomości wyników tych pertraktacyj.**

Wojska bolszewickie stoją w miejscowości Kaswin, około 160 km. na północny zachód od Teheranu, możliwem jest jednakże, że zdołały już znacznie przybliżyć się. W niedzielę rano dziewięć sowieckich samolotów rozrzuciło nad Teheranem znowu ulotki. Szach Iranu przebywa w swej letniej posiadłości Saadabad w górach, w pobliżu Teheranu. Następca tronu znajduje się w swej letniej siedzibie w Teheranie.

Rząd irański zebrał się w niedzielę wieczorem o godz. 23 na posiedzenie, które przeciągnęło się do rannych godzin w poniedziałek. Według dzisiejszych z Ankary wiadomości, rozpatrywano warunki angielsko-bolszewickie i opracowywano odpowiedź do rządu angielskiego i sowieckiego. Według zdania kół politycznych Ankary, ponowne zwrócenie się premjera irańskiego wskazuje na trudności w pertraktacjach między rządem irańskim a Wielką Brytanją i Sowietami.

Z Teheranu donoszą o wielkim braku środków żywności. Dowóz do miast ustał niemal zupełnie. Właściciele sklepów spożywczych miejskich nie przywożą niczego. Sklepy są w większej części wysprzedane, względnie pozamykały swoje podwoje z obawy przed oczekiwanemi z godziny na godzinę wojskami sowieckiemi.

Masowa ucieczka ludności w góry Elburs i ku wschodowi trwa w dalszym ciągu. Patrole wojskowe krążą po ulicach miasta i usiłują utrzymać porządek. Panika jednak przybiera coraz to większe rozmiary. **Tysiące mieszkańców opuszcza miasto, ponieważ w związku z zajęciem przez Anglo-Rosjan strazzilwe wiści o postępowaniu bolszewików w okupowanych dotychczas miastach.** Wszystkie zagraniczne kolonje zebrały się w budynkach swych przedstawicielstw dyplomatycznych.

Wypowiedzenie w dalekich idące pełnomocnictwa gubernatorowi wojskowemu Teheranu, generał Amir Ahmadi, na podstawie rozporządzenia o stanie oblężenia, **nakazał aresztowania szeregu irańskich polityków i wojskowych.** Jak mówią, aresztowania te stoją w związku z manifestacją protestacyjną, jaka odbyła się przed budynkami poselstwa angielskiego i sowieckiego. Na zasadzie tegoż rozporządzenia zakazano wychodzenia z domów w porze nocnej dla ludności cywilnej oraz wezwano do oddania wszelkiej broni, znajdującej się w posiadaniu ludności cywilnej.

Jak donosi urzędowa irańska agencja informacyjna Tars, **bombardowanie otwartych miast irańskich przez samoloty sowieckie trwa w dalszym ciągu.** Straty wśród ludności cywilnej idą już podobno w tysiące. **Wojska sowieckie powiększyły 22 osób po wkroczeniu do Tehrys.** Żołnierze sowieccy motywowali ten krok tem, że powieszone ofiary były wrogami Związku Sowietów.

Oświadczenie premjera irańskiego.

Teheran, 2 września. **Premjer Furughi oświadczył w niedzielę na posiedzeniu parlamentu w związku z ostatniemi wydarzeniami, iż rokowania, które toczyły się w sobotę, sprawiły, iż do pewnego stopnia wyjaśniona sytuację, oraz iż ostateczných rezultatów należy spodziewać się w poniedziałek lub we wtorek.**

Treść tych układów zostanie natychmiast podana parlamentowi. Furughi podkreślił, iż stolicy, ani jej ludności, ani rządowi nie grozi najmniejsze nawet niebezpieństwo. Premjer odniósł się do członków sił zbrojnych, wpłynięcia uspokajające na ludność, co w znacznej mierze przyczyni się do pomyślnego wyniku rokowań rządowych.

Wojska brytyjskie i sowieckie w Iranie połączyły się.

Teheran, 2 września. **Jak donoszą z dobrze poinformowanych kół, w miejscowości Kaswin o 160 kilometrów w kierunku północno-zachodnim od Teheranu miało nastąpić w niedzielę pierwsze spotkanie oddziałów zbrojnych brytyjskich i sowieckich od chwili zawarcia brytyjsko-sowieckiego sojuszu.**

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 3 września. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco:

W Afryce północnej działalność artylerji i starcia między wysuniętemi oddziałami na rozmaitych odcinkach frontu Tobruku. Nieprzyjaciel został wszędzie odparty. Brytyjskie lotnictwo bombardowało Trypolis i Benghasi, przez co spowodowano zabicie jednej osoby i zranienie kilku wśród ludności cywilnej, jak również nie wielkie szkody materjalnej. Podczas tego ataku zestrzelone zostały pod Benghasi cztery nieprzyjacielskie bombowce. Przez dalsze badania zostało stwierdzone, że w pobliżu ostatnio wymienionej miejscowości nieprzyjaciel, w ostatnich dniach, poza wymienionemi w dawniejszych komunikatach wojskowych, stracił cztery dalsze samoloty. Znaczne formacje włoskich i niemieckich samolotów w nasilonej akcji zaatakowały obiekty portowe Tobruku i wsiedy je bombami grad bomb. Z widocznymi wynikiem trafione zostały liczne składy materjałów pędnych, amunicji i sprzętu. Mimo zaciętej obrony wszystkie samoloty powróciły do swych baz.

Nieprzyjacielskie samoloty bombardowały **Crotonę** i ostrzelały ją z karabinów maszynowych. Jest 12 zabitych i 24 rannych wśród ludności cywilnej. Lekka szkoda materjalna. Również pod **Pozzallo** (Ragusa) nieprzyjacielskie samoloty ostrzelały z karabinów maszynowych pociąg. Kilku podróżnych zostało rannych.

W **Afryce wschodniej** działalność artyleryjska na odcinkach Uolchefit i Culquabert. Nasz ogień spowodował straty nieprzyjaciela.

Nowy premjer serbski

Belgrad, 2 września. **Uroczyste wręczenie dokumentu mianującego nowemu serbskiemu premjerowi generałowi Milanowi Nedliczowi odbyło się w wielkiej sali budynku parlamentu w dn. piątek.**

Nedicz urodził się w r. 1877 w Grodsku. Ukończył on szkołę kadecką, a po odbyciu służby w szeregach został w stopniu kapitana odkomenderowany do sztabu generalnego w r. 1908. W r. 1915 został mianowany pułkownikiem sztabu generalnego. W roku 1932 uzyskał stopień generała-porucznika, a następnie najwyższy stopień w pokojowej armji jugosłowiańskiej — stopień generała armji.

Przez wiele lat Nedicz był oficerem ordynansowym przy dworze królewskim. Brał on udział w wojnach bałkańskich i w wojnie światowej. W latach 1920—1921 Nedicz był kierownikiem wydziału komunikacyjnego w sztabie generalnym. Następnie kolejno zajmował stanowisko komendanta dywizji, a potem komendanta 13 korpusu armji w Skopje. Nedicz doszedł do punktu kulminacyjnego swej karjery wojskowej, gdy został mianowany członkiem najwyższej rady obron kraju i ministrem wojny, które to stanowiska zajmował od lata 1930 r. do listopada 1940 r.

Filipińczycy wcieleni do armji Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork, 2 września. **Jak donosi „Associated Press z Manilli — 22.000 oficerów i żołnierzy armji tubylczej na Filipinach zostało włączonych do armji Stanów Zjednoczonych.**

Chodzi tu o 10 pułków rezerwistów, którzy mają służbę z ograniczenia terminu aż do końca wojny. Pułki te zostały stacjonowane w pewnym obozie mobilizacyjnym.

LEKCJA ŚPIEWU

Jestem śpiewakiem. Bardzo za to czytelników przepraszam, ale nic na to nie mogę poradzić. Staram się być jak najmniej szkodliwym i śpiewam jak najcieniej i najciszej... Ale nie o tem chciałem pisać. Mam zamiar opowiedzieć Państwu jedno zdarzenie, które wiąże się z moim zawodem.

Otóż pewnego razu spotkałem na plantach mego przyjaciela Fredzia, z którym nie widziałem się od czasu wybuchu wojny. Przywitaniom i okrzykom nie było końca, i wreszcie Fredzio mnie pyta:

— A ty teraz robisz?

— A nic. Tak sobie żyję... pośpiewuję od czasu do czasu...

— A prawda, prawda, słyszałem o tem... ale ty się marnujesz! Ty zupełnie nie umiesz śpiewać!

Zmartwiłem się szczerze:

— Słyszałeś mnie, albo mówił ci kto?

— Nie, nikt mi nie mówił, ale ja wiem! Ty całkiem nie umiesz śpiewać i marnujesz tylko materjał głosowy. Ale ja ci pomogę... Chodź ze mną, zaprowadzę Cię do najlepszego nauczyciela śpiewu na świecie, do słynnego Jacomo Gudeli, ucznia Carusa i Melby, a odkrywcy i nauczyciela Gigliego. Fiaty i innych fenomenów...

Zdziwiłem się niecc, że taka sława miesz ka sobie cichutko w Krakowie, nie korzystając z owoców dobrze zasłużonej sławy, ale Fredzio mnie zapewnił o nadzwyczajnej wprost skromności „maestra" i choć nie miałem czasu i czekało na mnie tysiące interesów, musiałem pójść do „artystycznego maestro", jak swego profesora nazywał Fredzio.

Wszedłszy do odrapanej kamienicy na przedmieściu. Przebrnąwszy przez ciemny korytarz, zaczęliśmy się wdrapywać na niepewne schody. Nagle rozległo się przeraźliwe wycie, jakby nie z ust wychodzące zwodzenie...

Przestraszony chwyciłem Fredzia za ramię:

— Tu kogoś mordują!... — wykrztusiłem.

— Głupiś! — uspokoił mnie uprzejmie przyjaciel — to najnowsza metoda „maestra", polegająca do mistrzowskiego opanowania górnych tonów w oparciu na odpechu oszczonym na usztywnionej przepotrze. Masz szczęście właśnie odbywa się lekcja.

Bez pukania weszliśmy do malutkiego pokoiku. Stół, krzesła, ściany i podłoga zasłane były nutami, fotografjami, wycinkami z gazet i innemi papierzyskami. Na honorowem miejscu wisiał zeschnięty wieniec ze spławionemi szarfami. W kącie stało pianino, przy nim siedział „maestro". Siwe włosy odrzucone w nieładzie w tył. — Grubym palucheni pokazywał coś w otchłani szeroko rozwartej gardzieli. W ślad za palcem ciekawie spoglądał stojący przed mistrzem chudy dryblas o zachwyconej minie.

Maestro ujrzawszy nas przerwał „anatomiczne autozabiegi", zerwał się z krzesła i podbiegł do nas.

— O! buona sera Alfredo... — przywitał Fredzia.

Przyjaciel przedstawił mnie „mistrzowi".

— Buona sera signore... — ścisnął serdecznie moją dłoń „maestro".

Wprawdzie na dworze słońce stało w zenicie i zegarek napewne wskazywał południe, ale w pokoju było mrocznc, więc grzecznie odpowiedziałem:

— Buona sera... Maestro!

— Voi siete anche un cantatore! — zapytał ciekawie mistrz.

Ochó! Źle, pomyślałem... Po włosku umię zaledwie 35 słów (wliczywszy już w to: „mamma mia, adio, andante, largo, i t. p.), a do konwersacji potrzeba aż 1000 słów, jak twierdzi autor samouczka! Ale przecież nie mogłem się przyznać do niezmierności języka włoskiego.. Śpiewak, który nie umie po włosku! Skandal...

— Si... hm, hm... signore... un poco... — wykrztusiłem więc, chrząkając po każdym słowie.

Profesor również chrząknął i mówił jąkając się:

— Eco signore... voi... tego... hm, hm... volete... studiare... la voce... como Caruso, Gigli...

— Si, si, Beniamino...

Te wyznania otworzyły nam usta... zaczęliśmy mówić płynnie po włosku:

— Beh, signore... la voce di piano da forte a eccellentissimo, macheroni, olivo...

— La donna e mobile cosppseso galateria italiana — odparłem grzecznie.

— Qui va sano, va piano, lardelli. — przytaknął „maestro".

Fredzio był oślniony.

— Nigdy mi nie mówiłeś, że tak świetnie mówisz po włosku, co to za przyjemność musi być dla „maestra" rozmawiać w rodzinnym języku...

Tymczasem mistrz prowadził mnie do pianina i rozpoczęła się lekcja.

Na wstępie profesor zajrzał mi do gardła i kazał powiedzieć „asa" i „mi... mi... mi...". Potem z lekka nacisnął w okolicy mostka i kazał wydać ton.

Rzęsiałem wysokie „C", mistrz był oślniony.

— Bene! benel o solo mio, gammore canta, lancia bugatti...

— Fiat bispano suisa — podziękowałem.

Następnie nalikia ćwiczeń pełnych karkołomnych zawijasów i nareszcie mistrz zaczął śpiewać arję z Toski, aby mi pokazać, jak naprawdę powinno się śpiewać. Pełen namiętności i ekspresji zrywał się z krzesła, walił w klawisze pianina, ryczał, sapał, dyszał...

— O! teraz signore! atenzionel niech pan słucha! — krzyknął w ferworze po polsku... — To efektowne finale:

Nadal się, zaczerwienił i chciał wziąć „wysokie la"... chciał tylko, bo z gardła tymczasem wyszło chrapliwe wycie, więc maestro zakończył arję rozdzierającym serce łkaniem...

— Come miodo, cereso, kunerole! — spytał triumfująco.

Nie miałem słów zachwytu...!

— Mistrzu, co mam robić, żeby tak bosko śpiewać? Powiedz mistrzu, prowadź!...

— O, do tego nigdy pan nie doprowadzi. To tylko ja jeden na świecie mam ten „boski dar interpretacji"... Ale niech pan próbuje, signore... a rivederci, a za lecenne należy się 10 złotych, alfa romeo spegbetti chianti...

— Lugo magiore, maestatti, a butil! — zakląłem brzydko, zapaliłem i wyszedłem.

A. Butil.

Z dziejów fotografji i kinematografu.

Kraków, 2 września.

W dawnych, bardzo dawnych czasach, obraz zastępował pismo. W związku z tem oczywiście spełniał rolę **rozniesiciela wieści.** Naturalnie jasnem jest, że tego rodzaju przenoszenie wiadomości nie posiadało pełnych walorów, dlatego też z biegiem rozwoju umysłowego — ludzkość postawiła obraz na piedestale dzieła sztuki.

Lecz mimo to jego istotą pośrednią było także przenoszenie wiadomości, a mianowicie ta droga, że stawał się wynikiem danej epoki dla przyszłych pokoleń.

Tak więc malarstwo i rzeźba, połączone niegdyś z potrzebami religijnego kultu, nie zatraciły przecie swego posłannictwa przenoszenia znaczenia pewnych trwałych wrażeń czy wyobrażeń.

Posągi greckich bogów, bohaterów, zwycięzców, płaskorzeźby, wyobrażające igrzyska, popiersia mówców i poetów, wszystkie one misty za zadanie **uwiecznić, przekazywać potomności dzieje narodów.**

Obrazy malowane przez średniowiecznych mnichów — iluminacje ksiąg świętych, rzeźby, były właściwie uosobieniem kultu religijnego dla nas.

Dzisiejsze portrety przekazują rysy twarzy ludzkiej hen poza żywot jednostki. Trzeba jednak zaznaczyć, że celem głównym sztuki malarskiej nie jest przenoszenie wiadomości — a jej istotne zadania leżą poza sferą naszych rozważań.

Historja zabytków wielu dzieł sztuki greckiej i rzymskiej przechowała się do naszych czasów tylko dzięki kopjom, które wykonywali współcześni w rozmaitych materjałach, jak naprzykład posąg Zeusa odbity na pieniądzu, wyrzeźbiony na kamei czy na otoku wazy i to właśnie były pierwsze ilustracje podobizny już prawie zaginionych oryginałów.

Również pisany pergamin okolic w formie odpowiednio ułożonych obrazów stały się prawzorami dzisiejszych map.

Pierwszą mapę na świecie nakreślił Anaksymander

w VI-tym wieku przed Chr.

Niejako bratem map stał się w późniejszych czasach tak zwany **drzeworyt**, który przedewszystkiem znalazł zastosowanie jako ilustracja do książek. Wszelkie wydarzenia życia codziennego, jak i ważne sprawy historyczne, objaśniał mianowicie drzeworyt, chociaż w gruncie rzeczy te ilustracje do tekstu miały w zasadzie raczej więcej fantazji ich autora, niż pierwiastków realnej rzeczywistości.

Taka forma ilustracji książkowej posiadała takie charakter zdobniczy, co przeważało szczególnie w czasopismach. Otóż naprzykład dawne gazety ilustrowały wiadomości z całego świata znamocą wypaczonych rysunków, nawiązujących drzeworyt, lecz i tutaj górowała przedewszystkiem fantazja ponad realnemi faktami.

W zaraniu wieku XIX wynalezione litografję,

musimy sobie jednak zdać sprawę, że wszystkie te działy grafiki były raczej tworzywem artystycznem, niż praktycznoużytkowem.

Dopiero prawdziwą rewolucję w podawaniu wiedzy przez obrazek wywołał aparat fotograficzny. Pierwszą taką ciemnię optyczną (camera obscura) **wynalazł w r. 1500 Leonardo da Vinci,** pozostawiając zarazem opis owego przyrządu — było to mianowicie pudełko szczelnie zamknięte z jednym otworem. Pełne promieni świetlnych odbitych od jakiegoś przedmiotu wpadał do wnętrza kamery, dając na przeciwległej jej ściance odwrócony obraz.

Później zaczęto wmontowywać w miejsce otworu, soczewki, co w rezultacie dawało obrazy jaśniejsze i wyraźniejsze.

Sposób utrwalania tych obrazów na stałe przyniósł dopiero wiek XVIII, odkryto bowiem, specjalne pierwiastki chemiczne, zmieniające pod wpływem światła swój skład.

To też długą i żmudną ewolucję przeszedł pierwszy negatyw, zanim doszedł do dzisiejszej doskonałości. I tak najwięcej pracy przysporzyło uczonym uzyskanie wywoływacza i utrwalacza, aż wreszcie

podwaliny pod dzisiejszą fotografikę dali Niepce i Daguerre,

którzy po raz pierwszy otrzymali w roku 1837 trwałe obrazy fotografowanych przedmiotów. Owe jednak dagerotypy nie nadawały się do szerszego użytku — czas bowiem naświetlania trwał 20 minut, zaś cała procedura i pomimulupie mokremi kliszami było bardzo niedogodne.

Wkońcu poczęto coraz bardziej ulepszać kombinacje soczewek oraz światłoczułe emulsje, wkrótce zaś potem przyszła **era płyt szklanych,** aż wreszcie i te zaczęto zastępować jeszcze niedogodniejsze i wprowadzono **lekkie błony celuloidowe, zwane filmami.**

Zczasem udoskonalano coraz bardziej same aparaty — specjalne konstrukcje ruchomych migawek, przysłon, które zamiast matówek, dalej automatycznych migawek, działających do tysięcznej sekundy, potem pojawiły się aparaty **stereoskopowe** do fotografji barwnej. I tak cała mozaika zamienia się w niewątpliwie czuły i precyzyjny przyrząd, będąc przytem koniecznym aparatem pomocniczym w rozmaitych dziedzinach wiedzy a to astronomji, mikrobiologji i innych — niekoniecznie jakże nader ważnym rozmościeniu wieści.

Używa go wojsko podczas działań wojennych, policji służy do rozpoznawania przestępców. Wyprawy naukowe fotografują niezbadane lądy, jednak

największe zapotrzebowanie na fotografję mają gazety.

Każdą sensację, każde ważniejsze wydarzenie chwytają natychmiast fotoreporterzy.

Młodszą siostrzyczką fotografji jest **filmja.** Zasadą jej jest pewna właściwość wzroku ludzkiego, która zowiemy bezwładem. Otóż nerw wzrokowy zachowuje przez dziesiątą część sekundy wrażenie, które już przeminęło. To też jeśli oko w sekundzie pochwyci 16 obrazków, wówczas transponuje mózgowi wrażenie, jakby jednego ciągłego ruchu. Z tego względu we filmowy rzuca 40 obrazów na sekundę.

W roku 1895-7 bracia Lumiere zaczęli produkować swoje pierwsze krótkometrażówki — treścią ich były zdarzenia życia codziennego, zapełniania pociągu, katastrofy elementarne i t. d. W jakiś czas potem pojawiły się pierwsze dzieła filmowe dla publiczności, które z biegiem lat dały podwaliny pod specjalną gałąź sztuki, X-tą Muzę. To pczywiście przyczyniło się do zmiejszenia nieufności niektórych inteligencji filmu.

Mimo to przecie kino nie zaprzestało swych czynności reporterskich, wiemy bowiem, jak ważną część składową programów obok kronikiej czy dramatu jest t. zw. **tygodnik filmowy.** Dlatego też wszystkie wytwórnie filmowe mają świetnie zorganizowany aparat prasowy. Kinoreporterzy zawsze baczni i zwracający uwagę na wszelkie objawy życia społ. — znajdują się wszędzie, gdziekolwiek coś interesującego się stanie lub dzieje, a swe czynności specjalizują naprawdę z poświęceniem, nawet jakże często bohaterstwem, narażając życie niekiedy na poważne nawet niebezpieczeństwa.

Jeszcze w czasach wojny światowej zjeli w pierwsze linje okopów, by uwiecznić na taśmie obrazy walk. Koncerny filmowe organizują zwykle bardzo często wielkie wyprawy w głąb nieznanych obszarów egzotycznych krajów, które przynoszą niekiedy nie tylko na poważne nawet niebezpieczeństwa.

Wreszcie dociera do najtajniejszych otchłani oceanu czy puszyli, buduje nad nimi akrobacji na przestach, wiszących na olbrzymich wysokościach drapaczy chmur, stają się członkami wypraw polarnych.

Takie zdjęcia informacyjno-naukowe są przeważnie krótkometrażówkami — musi się ich ukończyć bardzo szybko, z dużą rzetelnością. Dzięki temu, że z każdego filmu można zrobić dowolną ilość odbitek, wiadomości ze świata mogą się znaleźć w krótkim czasie na całej kuli ziemskiej. W ostatnich czasach produkuje się także krótkometrażówki reklamowe.

Film dźwiękowy wprawdzie nie wniósł do produkcji reporterskiej prawie żadnych zmian, ponieważ istotą rzeczy pozostał właściwie obraz.

Jerzy Eglicz.

Most nad wodospadem Niagary.

Kraków, we wrześniu.

Wówczas pewien młody inżynier powziął plan przeprowadzenia nad Niagarą wielkiego mostu wiszącego. Interesujące się turystyka koła zgodziły się na pokrycie kosztów projektu. Przeprowadzenie tych śmiałych planów natrafiało podówczas, ze względów technicznych, na olbrzymie trudności. Jakżeż bowiem należało przerzucić linję stalową z jednego brzegu na drugi, gdy nie było miała stanowić rdzeń mostu wiszącego!

Trzej najodważniejsi marynarze, którzy próbowali przewieźć linę na drugą stronę, ponieśli śmierć. Łodzie ich rozbiły się na skałach. Od tej chwili nikt już nie chciał narażać swego życia na szwank w świecie linę z pomysłem wybudowania mostu. Inżynier próbował przerzucić linę na drugą stronę rzeki przy pomocy działa rakietowego, które zostało specjalnie na ten cel skonstruowane. Jednak i ta próba nie powiodła się. Pocisk przeleciał nad rzeką, albowiem siła działa okazała się za słaba, aby przenieść linę na drugi brzeg.

Aż pewnego dnia, kiedy inżynier łamał sobie nadaremnie głowę nad tem, w jaki sposób należy postąpić, zobaczył on, jak z przeciwnego brzegu przybyło pewnie z wprawą wejście. Rzeczywiście, po chwili światło drzwi wejściowych przesłoniła koturpulenta postać wedliniarza. Teraz pan Tropaczek rozkoszował się w duchu aukcesami swojej strategji. Wróg nie mógł go dogonić, bo mógł ciągle przebywać z jednego przy wejściu, toteż z zakłopotaniem toczył chwilę oczyma po przechodzących, wreszcie wykręcił się na pięcie i wyszedł, sapiąc.

Pan Tropaczek, wzór przezorności, zatrzymał się jeszcze chwilę w hallu drzwi, słuchając z udanem zainteresowaniem rozkład jazdy. W odległości kilkunastu kroków stał młody mężczyzna, o wytartych, starannie zaprasowanych spodniach. Niechaje oparty o filar, obserwował od pewnej chwili naszego szanownego bohatera. Od tego zaś nie można było żądać, żeby zauważył przyglądającego mu się indywiduum. Skądże mógł się domyśleć, nieszczęsny, że ma tylu nieznanych, dziwnych wrogów! To też po chwili wyszedł z werandy, uśmiechając się wesoło. Niedbały młodzieniec podążył za nim.

Według ustalonego planu skierował się ku plantom.

— Tak, na podłem tedy, potem siadłem... Siadłem — się na której ławce! Nie będę przecie obszukiwał wszystkich ławek. Aha! moja ławka stała pod drzewem. Pan Tropaczek rozglądał się bezradnie. Nie przypuszczał dotąd, że prawie każda ławka stała w pobliżu pod drzewem.

— Zaraz... zaraz... przecież muszę coś więcej pamiętać... Już wiem! Wlazłem jakimś rozkosznym dzieciaczkom na „klasy". W tej chwili był pewny, że to te same dzieci bawią się ot, właśnie, niedaleko niego. Badał z uwagą trawnik wokoło ławki, gdzie przyszło mu do głowy: Może które z dzieci widziało? A może grają w klasy jego klockem? Ożśniony tą myślą podbiegł żwawym truchcikiem ku dzieciom i zawołał wesoło:

— Hej, dziateczki, dawno tu gracie?

Według jego mniemania był to wyborny i jedyny sposób rozpoczęcia rozmowy z młodą publicznością. Skutek był piorunujący, ale wręcz przeciwny: Dzieci rozbiegły się z krzykiem, jakiś mały kucnął na środku ścieżki i zaczął płakać, a dwa chłopczyska z poobijanemi kolanami wołały, trzymając się w bezpiecznej odległości: Zejdź pan z naszych klas! Nianiu, ten gość nie pozwala nam gra-a-ać! — Zagrożony pan Tropaczek nie „zejdził" już na „nianię", tem bardziej, że chłopczyki szukały kamieniszków w wcale niedwuznacznym celu.

— Całe życie człowiek się uczy — szepnął, zatrzymując się i ocierając pot z czoła. Trzeba wykombinować coś innego. Widocznie trzeba dzieci przestrzeszyć. No, ale klucz znaleźć muszę!

Z daleka spostrzegł nową grupkę.

— Nie, nie, wtedy była pomyłka, to napewno te dzieci. Trzeba zbliżyć się powoli, czemś je zabawić, zainteresować, i tak, powoli, po nitce do kłebka... Z tem postanowieniem zbliżał się drobnemi kroczkami ku gromadce.

— Cio to chłopaki lobiąt Glają! A w cio glają! W klasi! Mozie i pan ziegla w klasi? Widzić, będę skakał! — gulgotał gorliwie.

Małe towarzystwo, wsadziwszy palce

KLUCZ

— Zaraz, zaraz, może tu, nie trzeba się denerwować. Może jeszcze w tej kieszeni... Dobrze, że mam ich tyle, bo wciąż mam nadzieję, że się znajdzie... — Pan Tropaczek był wyraźnie przerażony. Jak mógł zapomnieć przywiązać klucz do chustki! Tak zawsze robił, a właśnie dziś... no, zapomniał, poprostu zapomniał! Każdemu się to zdaża! Nie trzeba się denerwować!

Niestety, poszukiwania we wszystkich kieszeniach spodni i marynarki nie dały rezultatu. Nigdzie kluczyk z kamień w węzełek. Ale pan Tropaczek nie łatwo dawał się wyprowadzić z równowagi. Nie darmo przestudjował wszystkie tomy Conan Doyle'a, Wallec'a, Leblanca i rodzinnego Naselskiego. Przedewszystkiem zachował zimną krew! Trzeźwo ocenił sytuację. A więc po kolei: wyszedł z domu, zamknął mieszkanie na klucz..., tak..., potem wsadził go do lewej kieszeni spodni... — czy nie do prawej?.. Nie, nie, do lewej... no i wyszedł. — Aha, a teraz mój panie przypomnijmy sobie, gdziśmy to byli? Hm, tylko w tych sklepach. Tak, tak, ale którędy szedłem? Przebiegł w myśli całą dotychczasową trasę.

— Ależ! — wykrzyknął półgłosem — mogłem zgubić klucz na plantach! Spokojnie.. pokolei. Stałem chwilę na mostku, potem usiadłem na ławce, koło mnie bawiły się jakieś dzieci. A wreszcie dowiedziałem się, skąd szedłem w mojem rozumowaniu, to znaczy — do wędliniarni. Teraz do dzieła!

Trzeba rozpocząć poszukiwania i to według ustalonego planu. To jest znakomita metoda — cieszył się ze swej przenikliwości. Pierwszym objektem badań — wędliniarnia!

Po chwili stał już przed witryną dużego sklepu. Przestępował z nogi na nogę: wejść, czy nie wejść? Nie będę przecież wszystkim zawracał głowy moim kluczem. Może jest tu panienka, która krząsła szynkę!

Udając, że obserwuje z zajęciem wystawę, oczdobioną głową uśmieconego wieprzka, sięgnął przenikliwym wzrokiem wgłąb sklepu. Nie nie widzi. — Wejdę. Cóż mi kto zrobi?

— Czem mogę służyć?

— Przepraszam pana, to śmieszne, klucz zgubiłem... Tak, mój klucz od mieszkania — bąkał nieśmiało, stając przed ladą. Stojący za nią grubas pan z czerwonym nosem spoglądał dziwnie podejrzliwie na klienta, który przyszedł do jego szanownej wędliniarni — po klucz.

— Niestety, nie widziałem pańskiego klucza — wyszedł, a panu Tropaczkowi wydało się, że mówi: — Co pan kręcisz z tym kluczem, mów pan czego chcesz! — Może mię uważa za jakiegoś „kasiciarza", wyrażając się nie po literacku, ale zato po warszawsku — pomyślał.

— Nie!.. tak!.. bardzo przepraszam...

Już był za drzwiami.

— Hallo, panie szanowany, zaczekaj pan! Ale nikt nie zatrzymałby teraz pana Tropaczka. Przebiegł szybko na drugą stronę ulicy i dużemi krokami pędził po chodniku. Przechodnie oglądali się za nim, mrucząc pod nosem niepochlebne epitety. Jemu zaś przebiegało przez głowę zdanie: „Dobrze, że uciekłem, chciał mię wplątać w jakąś awanturę... Jednakowoż nie jestem jeszcze bezpieczny"...

Wtem — o szczęście! — zaczerniała przed nim brama dworca kolejowego. Bez namysłu skręcił w nią i zmieszał z tłumem podróżnych, obserwując pozycję. Wszystko w wprawą wejście. Rzeczywiście, po chwili światło drzwi wejściowych przesłoniła korpulentna postać wedliniarza. Teraz pan Tropaczek rozkoszował się w duchu aukcesami swojej strategji. Wróg nie mógł go dogonić, bo mógł ciągle przebywać z jednego przy wejściu, toteż z zakłopotaniem toczył chwilę oczyma po przechodzących, wreszcie wykręcił się na pięcie i wyszedł, sapiąc.

Pan Tropaczek, wzór przezorności, zatrzymał się jeszcze chwilę w hallu drzwi, słuchając z udanem zainteresowaniem rozkład jazdy. W odległości kilkunastu kroków stał młody mężczyzna, o wytartych, starannie zaprasowanych spodniach. Niechaje oparty o filar, obserwował od pewnej chwili naszego szanownego bohatera. Od tego zaś nie można było żądać, żeby zauważył przyglądającego mu się indywiduum. Skądże mógł się domyśleć, nieszczęsny, że ma tylu nieznanych, dziwnych wrogów! To też po chwili wyszedł z werandy, uśmiechając się wesoło. Niedbały młodzieniec podążył za nim.

Według ustalonego planu skierował się ku plantom.

— Tak, na podłem tedy, potem siadłem... Siadłem — się na której ławce! Nie będę przecie obszukiwał wszystkich ławek. Aha! moja ławka stała pod drzewem. Pan Tropaczek rozglądał się bezradnie. Nie przypuszczał dotąd, że prawie każda ławka stała w pobliżu pod drzewem.

— Zaraz... zaraz... przecież muszę coś więcej pamiętać... Już wiem! Wlazłem jakimś rozkosznym dzieciaczkom na „klasy". W tej chwili był pewny, że to te same dzieci bawią się ot, właśnie, niedaleko niego. Badał z uwagą trawnik wokoło ławki, gdzie przyszło mu do głowy: Może które z dzieci widziało? A może grają w klasy jego kluczem? Olśniony tą myślą podbiegł żwawym truchcikiem ku dzieciom i zawołał wesoło:

— Hej, dziateczki, dawno tu gracie?

Według jego mniemania był to wyborny i jedyny sposób rozpoczęcia rozmowy z młodą publicznością. Skutek był piorunujący, ale wręcz przeciwny: Dzieci rozbiegły się z krzykiem, jakiś mały kucnął na środku ścieżki i zaczął płakać, a dwa chłopczyska z poobijanemi kolanami wołały, trzymając się w bezpiecznej odległości: Zejdź pan z naszych klas! Nianiu, ten gość nie pozwala nam gra-a-ać! — Zagrożony pan Tropaczek nie „zejdził" już na „nianię", tem bardziej, że chłopczyki szukały kamieniszków w wcale niedwuznacznym celu.

— Całe życie człowiek się uczy — szepnął, zatrzymując się i ocierając pot z czoła. Trzeba wykombinować coś innego. Widocznie trzeba dzieci przestrzeszyć. No, ale klucz znaleźć muszę!

Z daleka spostrzegł nową grupkę.

— Nie, nie, wtedy była pomyłka, to napewno te dzieci. Trzeba zbliżyć się powoli, czemś je zabawić, zainteresować, i tak, powoli, po nitce do kłebka... Z tem postanowieniem zbliżał się drobnemi kroczkami ku gromadce.

— Cio to chłopaki lobiąt Glają! A w cio glają! W klasi! Mozie i pan ziegla w klasi? Widzić, będę skakał! — gulgotał gorliwie.

Małe towarzystwo, wsadziwszy palce

Akcja upiększenia miasta La Louviere.

Bruksela, 2 września. **Magistrat miasta belgijskiego La Louviere przystąpił do akcji upiększania tego ważnego ośrodka przemysłowego.**

Naprzekór ratuszą powstanie nowy pomnik oraz pawilon muzyczny. Na ledwi z głowy nie ustawiony będzie pomnik b. burmistrza, któremu miasto w wielkiej mierze zawdzięcza swój niebywały rozkwit. Po obu stronach pomnika urządzone będą kwietniki. Jeden z najważniejszych placów zostanie upiększony przez zasadzenie na nim szeregu drzewek. Przewidziano również urządzenie kilku ogrodów kwiatowych. Ponadto fasady wielu publicznych gmachów ulegną odnowieniu, tak, iż miasto jako całość nabierze zupełnie nowego oblicza.

Z zarządzeń tych, podjętych przez magistrat miasta, wynika, iż czynniki odpowiedzialne nawet w czasie wojennym nie zaniedbują niczego, co służyć ma zdrowiu i dobru publicznemu.

Anglicy mają opuścić Japonję.

Tokio, 2 września. **Oficjalne władze brytyjskie w Japonji i Mandżukuo wezwały w specjalnych okólnikach wszystkich przebywających w Japonji i Mandżukuo obywateli brytyjskich do opuszczenia w najbliższym czasie tych krajów.**

W okólnikach tych podano również terminy zaokrętowania, które ma nastąpić w ciągu krótkiego czasu.

Sosnowitz dawniej a dziś.

Ażeby jakś sobie dokładnie sprawę z tego, jak wielkie zmiany zaszły w naszym mieście, trzeba przerzucić się o dwa lata wstecz i przypomnieć sobie, jak to dawniej bywało. A fakcie stosunki panują u nas obecnie.

Okres wiosenny i letni w Zagłębiu Dombrowskim był najcieższy zawsze dla tych wszystkich, którzy nie mogli wyjechać na urlop. Sosnowitz bowiem, jako stolica tego Zagłębia, dominował nietylko nad innych miastach, lecz również nad polu wyrafinowanych katuszy, które przeżywać musieli mieszkańcy tego grodu.

Zaczynało się najczęściej od rozkopywania ulic miejskich. Mieszkańcy byli wprawdzie wyrozumiali, wiedzieli bowiem, że potoje jest wiosna i lato, aby miasto co roku było rozkopane. Ale jeżeli stan tego rozkopywania przybierał rozmiary chronicznie przez całe lato, wtedy ludzisko zaczynali śarkać. Przedewszystkiem chodziło o sławną już z takich robót Breslauer Strasse.

Historja jest krótka, ale zato bardzo wymowna. Najpierw od października 1938 r. na chodnikach leżały sterty kamieni, przez co uniemożliwiano wogóle przejście, a w okresie roztopów uczono ludzi akrobacyj cyrkowych. W kwietniu 1939 roku rozkopano całą ulicę odrazu. Od kwietnia „wrzała" tam szybka, amerykańska iście praca, która natrafiała widocznie na jakieś przeszkody, bo np. w miesiącu czerwcu jeszcze nie było nadziei, aby ulicę te wogóle kiedyś będzie skończona. Robiący przechodzili tam w niewielkiej ilości i tylko od godziny 15-ej, a ponieważ druga zmiana nie przychodziła — więc i ulica czekała.

Jednocześnie rozkopano Dorfstrasse, uniemożliwiając przejazd po jezdni i wogóle przez ulicę jak samo, jak to miało miejsce na Breslauer Strasse. Do zarządu miejskiego wpływały nawet listy o takiej treści, jak np. pytania, kiedy zarząd miejski zacznie wyrajmować samoloty, aby desłać stąd dzienny dziennik do Berlina? Przez Breslauer Strasse jeździł tramwaj, lecz bywały na porządku dziennym wypadki, że **dojeżdżał on tylko do tunelu, bo tam się znowu kopało,** przerabiało, a nawet szyny przestawiało na środek jezdni. W tej sytuacji mieszkańcy starego Sosnowitz mieli do wyboru uprawianie nadal akrobatyki cyrkowej, albo drogę powietrzną.

A teraz wcamy inną dziedzinę. Powierzchnia Zagłębia w lecie jest gorsze, aniżeli wtedy to sobie wyobrażamy. Różnie przypadku nie innego miasta. Tumany kurzu miały więc doskonałe schronienie w przyzwyczajonych płucach mieszkańców Zagłębia. — Polewanie ulic należało do rzadkich wypadków bo przecież wtedy błotnisty miesiąc działał tylko jeden samochód straża kowo-sikawka. Oczywiście polewał on ulice w centrum i to rzadko, a co gorsza przed deszczem, tak że nawet utarło się przysłowie, że wdy tylko ulicę polewają na ulice, dziadzisia spoglądali w niebo, oczekując deszczu. **W dzielnicach robotniczych natomiast jedynym płynem ożeźwiającym dusną atmosferę letnią była woda w rynsztokach.** Dzieci miały „znakomitą" kąpiel i jeszcze lepsze pomywanie, gdyż na cało w Zagłębiu i to w dodatku jego stolicy nie miało niestety parku w całem tego słowa znaczeniu. Mijały lata, a ciągle się o tem mówiło. Niestety tylko mówiło. Nie można bowiem było nazwać parkiem terenu pod Milwitz, bo nie było tam zasadniczo drzew. Zresztą teren ten leży tak daleko, że dostanie się doń zajmowało bardzo wiele czasu. **Park renardowski nie był również dostępny dla wszystkich,** lecz dla pewnej warstwy uprzywilejowanej, która nie stanowiła nawet 1 procent naszego społeczeństwa. Zarząd towarzystwa hr. Renard wydawał bowiem „ał" 120 biletów wstępu. Modny był podówczas jeszcze tak zwany **„bal przy latarniach".** Bawiło się tam same żydowskie niańki z bachorami i płaciły po 20 gr. za wstęp. Naturalnie, że żaden uczciwy obywatel nie chciał przebywać w tem towarzystwie. Polacy więc chcąc nie chcąc chodzili po ulicach, a ponieważ ulice były nie zadrzewione zupełnie, a słońce paliło i kurz walił w oczy i płuca, przeżywali właśnie te wyrafinowane katusze. Istniał jeszcze tak zwany „malpi gaj" — ale to już dla elementów nocnych. Z tego krótkiego przeglądu sytuacji letniej w dawnym Sosnowcu widać, że zarząd miejski nie czynił wybitnych wysiłków, aby rozwiązać tę palącą kwestję. Poszkodowani dzięki temu byli nietylko dzieci, którzy nie mając nie gdzie schronić, musieli przebywać na dusznych ulicach, ale i dzieci, które bawiły się w rynsztokach, jako, że istniał tylko jeden ogródek jordanowski, oczywiście bez drzew, bo poco drzewa, kiedy będzie się budować sztanke. **Sosnowitz nie miał oczywiście i basenu kąpielowego.** Natomiast ludzie oczyszczali swe ciała w Czarnej Przemszy, która naprawdę jest czarna. — Dzięki tej niezaradności poprzednich zarządców miejskich mieszkańcy byli jak ryby bez wody i jak ptaki bez powietrza. Tak było niestety i każdy mieszkaniec o tem doskonale pamięta.

A jak mamy dzisiaj. Poco mamy nie potrzebnie słowa. Zaproponujemy mieszkańcom jedynie **krótki spacer w tej ulicy.** Uważamy, że zbyteczne byłoby reklamowanie zaszłych na korzyść zmian. Czy widzi się dzisiaj rozkopane miesiącami ulice? — Czy dzieci muszą bawić się w rynsztokach? Czy ulice toną w brudzie i niechlujstwie? Czy brak na nich drzew i krzewów? Na wszystkie te pytania objektywny obserwator musi odpowiedzieć: Nie! **Dziś czasy się zmieniły, zmieniła się też gospodarka miejska.** Zanim coś się dostanie powiemie, projekt zostaje rozpatrywany nietylko pod względem swej użyteczności, ale przedewszystkiem kładzie się nacisk na to, aby podjęte roboty nie hamowały życia i nie przeszkadzały mieszkańcom miasta. Dziś nie robi się już nic bez planu. Dzisiaj praca jest tak podzielona, aby w jak najkrótszym czasie osiągnąć maksimum korzyści i aby te korzyści były widoczne i dostępne nietylko dla pewnej uprzywilejowanej grupy społecznej, lecz dla wszystkich naszych obywateli. Nie więc dziwnego, że zostawienie wypada na niekorzyść dawnych władz miejskich. Musimy to przyznać, może z przykrością nawet, lecz nie zmieni to niestety postaci rzeczy. To co było, nie powtórzy się więcej, gdyż rzeczniakowowszy się raz w porządku i naprawdę zachodnio-europejskiej kulturze, nie zechcemy napewno powrócić do czasów odległych od nas systemem pracy niemal o całe ćwierćwiecze.

Gaz drzewny dla samochodów.

(k) Od chwili, kiedy samochód stał się ważnym środkiem lokomocji, zaczęto przemyśliwać we wszystkich krajach ubogich w ropę, jakby to można było zastąpić benzynę. W Niemczech zaczęto wytwarzać **benzynę syntetyczną** i ten problem został bardzo szybko i racjonalnie rozwiązany. Obecnie chodzi jeszcze o to, aby znaleźć **jakiś inny środek, któryby mógł zastąpić benzynę.**

W ostatnich czasach **zwrócono uwagę na drzewo,** względnie na gaz wytwarzany z drzewa. Gaz jako środek napędowy niczem nie ustępuje benzynie, dowiódł stawny rajd, jaki odbył się w dniach od 30 września do 4 października 1940 r. w Alpach. Ze **wszystkich środków napędowych najlepszym okazał się gaz drzewny.** Cztery samochody — w tem dwa ciężarowe — przebyły drogę 1500 km., która prowadziły z Innbrucku przez Alpy do Medjolanu, a stąd przez Tydeń i południowy Tyrol do Krynji i przez Salzburg zpowrotem do Innbrucku. Godnym uwagi jest fakt, że **samochody nie zatrzymały się po drodze ani razu.** Koszt gazu drzewnego okazał się o wiele mniejszy od kosztów odpowiedniej ilości benzyny.

Jak okazuje się, **drzewo nadaje się znakomicie do produkcji gazu.** Zawiera ono bowiem ledwo dwa procent popiołu, a nie zawiera zupełnie siarki. Także ze smoły pogazowej można otrzymywać jeszcze znaczne ilości gazu, a więc i smoła jest pożytecznym produktem. Jak wykazały doświadczenia, o wiele korzystniej jest używać zamiast drzewa **węgla drzewnego,** gdyż z węgla można otrzymać gaz bez smoły. Węgiel drzewny jest jednak droższym od drzewa i nie wszędzie do dostania.

Suche drzewo posiada mniej więcej 50 procent kalorycznej wartości w porównaniu z węglem kamiennym. **Tę samą wartość, co jeden litr benzyny daje 2.5 kg suchego drzewa.** Mieszanka benzyny z gazem drzewnym da w każdym razie o 33 procent więcej kalorji, niż mieszanka gazu drzewnego z powietrzem. Dlatego też przy obsługiwaniu motorów musi się używać zgęszczonego gazu. Gaz drzewny, a nawet gaz z węgla drzewnego wypada o wiele taniej, aniżeli taka sama ilość benzyny, w pierwszym wypadku o dwie trzecie, w drugim o jedną trzecią.

Dla wytwarzania gazu drzewnego używa się odpadków drzewnych. We Włoszech, kraju bardzo ubogim w drzewo, poświęcono wiele uwagi gazowi drzewnemu i dzisiaj już zgórą 10.000 samochodów poruszanych jest gazem drzewnym. W Niemczech pozostaje rocznie ponad 15 miljonów metrów sześciennych odpadków drzewnych, których używa się do opalania mieszkań. Gdyby odpadki te przemienić w gaz drzewny, to dałyby się równającą się jednemu miljardowi litrów benzyny.

Z tego można łatwo wywnioskować, **że Niemcy posiadają w swoich lasach olbrzymie rezerwy dla produkcji materjałów pędnych.**

Czy pan o tem słyszał?

Temperatura w stratosferze.

(St.) **Profesor Lucour, dyrektor instytutu meteorologicznego w Kopenhadze, ogłosił drukiem wyniki badań nad stratosferą w obrębie Europy północnej.**

Obserwacyj dokonywano, wypuszczając codziennie specjalne balonik o średnicy 1.50 m, wyposażone w najczulsze instrumenty do pomiarów i w maly, ale doskonały aparat radjowy, który w czasie lotu do stratosfery automatycznie donosił o zmianach temperatury, ciśnienia, wilgotności itp. Dzięki tym badaniom profesor Lucour stwierdził, że zarówno początek stratosfery, jak i jej temperatura, waha się w pewnych granicach, zależnie od szerokości geograficznej. W strefie południowej Szwecji i Norwegji, między 55 i 60 stopniem szerokości północnej, stratosfera zaczyna się na wysokości 11.000 metrów i wykazuje temperaturę —58 stopni. Na wysokości 14.000 metrów słupek rtęci obniża się do 64.5 stopni poniżej zera.

Niesłuszne posądzona o kradzież

(St.) W miejscowości Dobrocze, w okolicy Sarajewa, pewien obywatel udał się w odwiedziny do swej sąsiadki Vasfiji Omerowic. Jakiez było jego zdziwienie, gdy zastał sąsiadkę w jej mieszkaniu leżącą nieprzytomną na ziemi, w kałuży krwi. Natychmiast zawiadomił o tem policję. Kobietę poczęto cucić, a kiedy odzyskała przytomność, opowiedziała następującą historję:

Szwagier Fevzije dał jej przed pewnym czasem na przechowanie kasetkę, pełną złotych monet, którą schowała do swej szafy. Gdy niedawno szwagier zażądał zwrotu kasetki. Po przeszukaniu całej szafy okazało się jednak, że kasetka zniknęła. Vasfija była zupełnie skonsternowana, ponieważ nie umiała sobie wytłumaczyć, jakim sposobem mógł zginąć mąż skarb. Ze zmieszaniem szwagier i jej własny mąż zarzucili kobietę, że skradła kasetkę; w ciągu pół godziny usiłowali obaj biciem i kopaniem zmusić ją do przyznania się do tej kradzieży. Gdy to nie odnosiło pożądanego skutku i kobieta rozpaczliwie zapewniała ich o swej niewinności, szwagier przyniósł młot metalowy i bił nim nieszczęśliwą Vasfiję tak długo, aż zbroczona krwią i nieprzytomna upadła na podłogę. Obaj mężczyźni sądząc, że ją zabili, uciekli z domu.

Po krótkich poszukiwaniach policja aresztowała okrutnego męża i szwagra, poczem przeprowadziła dochodzenia, w ciągu których wyszło na jaw, że niedawno banda cyganów przeciągała przez tę miejscowość. Agenci policyjni udali się w jej ślady i poprzednich dni, ze cyganie usiłowali sprzedać złote monety. Cyganów aresztowano natychmiast, ponieważ nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to oni skradli kasetkę z monetami.

Sina skatowanej przez męża i szwagra Vasfiji jest bardzo poważny.

*

(St.) **PRZYSZŁO NA ŚWIAT PO ZGONIE MATKI.** Karetką pogotowia przywieziono w Quinto al Mare do kliniki w Genova kobietę, bliską rozwiązania. Kobieta cierpiała na poważną chorobę serca i przy porodzie zmarła. Lekarze zrobili cesarskie cięcie i zdołał dziecko uratować.

(St.) **ZATRZYMAŁA POCIĄG, BY PODNIEŚĆ PORTFEL.** Niezwykły wypadek zdarzył się młodej parze, nazwiskiem Vivarelli, odbywającej podróż poślubną. Pasażerowie pociągu, który przedziale było gorąco i dlatego obydwoje stali przy otwartem oknie. Nagle z marynarki, którą mąż miał zarzuconą na ramionach, wypadł portfel, zawierający około 1000 lirów i upadł na nasyp kolejowy. Gdy pociąg ruszył, młoda mężatka spojrzała za nim i zauważyła, że portfel leży na torach. Pociągnęła za hamulec bezpieczeństwa, a gdy pociąg zatrzymał się, wyskoczyła z wagonu, podniosła portfel i uszczęśliwiona powróciła do męża. Naturalnie młoda kobieta musi teraz odpowiadać za zatrzymanie pociągu przed sądem kolejowego.

(St.) **GUZIK URATOWAŁ MU ŻYCIE.** Na tle nieporozumień zawodowych przyszło we Frignano, we Włoszech, do gwałtownej kłótni między krawcem Massimo Generoso, a niejakim Augusto Pagano, który strzelił do krawca kilka razy z rewolweru. Generoso dostał silnego bólu brzucha i sądząc, że jest ranny, polecił, by przewieziono go do szpitala. Tutaj lekarze stwierdzili jednak tylko kilka silne siniaczenie, spowodowane uderzeniem kuli we wielki guzik w spodni. Krawiec przyszył sobie ten guzik do paska spodni tego samego dnia rano, nie domyślając się, że właśnie ten guzik w kilka godzin później uratuje mu życie.

Naczelny redaktor: L. K. Belacher. Redaktor odpow.: G. Aurel Machura. Redakcja: Sosnowitz, Kaiserstr. 13. Drukarnia: Sosnowitz 196, Telefon: 625-78. Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz O/S., Hauptstrasse 15, Telefon 634-58. Oddziały: Sosnowitz, Hauptstr. 15, 624-83; Bandenburg, Kattowitzer Strasse 16, tel. 718-78; Dombrowa, Rathausstr. 2; Warthenau, Adolf-Hitler-Str. 3, tel. 105.

---

bucie, ze zdumieniem obserwowało dziwnego pana, który na chudej, niby bocianiej nodze, skakał po wyrywsowanych na ziemi kratkach.

— ucha — nie mają dzieci klucika? Takiego klucika — rysował na ziemi klucz monstrualnych rozmiarów.

Na pobliskiej ławce siedziała zagadana opiekunka, spoglądając od czasu do czasu na swoje i inne pociechy.

— Tak, moja pani, Józio miał w tym roku już dwa razy gorączkę. Biedacz...

— Cóż to się tak pani patrzy? Oczy sąsiadki pobiegły w kierunku oniemiałej rozmówczyni. Na środku ścieżki utworzyło się kółko dzieci większych i mniejszych. Pośrodku niej stał jakiś pan i wykonywał dziwaczne ruchy. To skakał na jednej nodze, to siadał na ziemi i coś rysował palcem, a cały czas coś mówił do swej przygodnej publiczności.

— Ratunku! — wrzasła przerażona opiekunka i podbiegła do dzieci. Warjat! Chce mi dzieci porwać!

— Ależ, proszę pani — pan Tropaczek zrobił się buraczkowy.

— E, pani, ja go zaraz unieszkodliwie — szepnął do opiekunki muskularny robotnik, który właśnie się nadarzył.

— Wcale nie jestem pomylony!

— Ależ, oczywiście, nie jest pan wcale — chwycił mocno pod rękę pana Tropaczka.

— Ja tu klucza szukam!

— Właśnie, wiem, klucza; pomogę panu.

— Oni naprawdę uważają mnie za pomylonego — pomyślał nieszczęsny debiutyw i włosy stanęły mu na głowie.

Tymczasem do stojących wokół gapiów podbiegł klusem miodzieniec, który zajmował się obserwowaniem pana Tropaczka za dworcu.

— Proszę puścić tego pana! Jak można takich ludzi napadać i to w śródmieściu!

— Zdaje się i pan jest coś nie tego — zrobił robotnik domyślne kółeczko na czole.

— To się podniesie w prasie!

Domniemany warjat nie czekał na zakończenie tej zajmującej dyskusji. Skorzystał z tego, że uwaga wszystkich zwróciła się w inną stronę, szarpnął silnie ręką i począł gnać co sił w nogach przed siebie.

— Jeżeli będą nie gonić, to zacznę krzyczeć, że uciekam przed — warjatem" — przyszedł mu do głowy znany „trick". Tylko to się nie uda, bo przecież tylu pomylonych nie może się odrazu znaleźć na ulicy. A jednak zaczną na mnie wołać: „Łapać złodzieja!" — pot wystąpił mu na czoło. Ale widocznie tamci nie zorjentowali się szybko w sytuacji, bo narazie nikt nie biegł za panem Tropaczkiem.

I po raz drugi w dniu dzisiejszym zjawiło się niespodziewane wybawienie — tym razem w postaci dorożki. Padł bez tchu na siedzenie i wyszeptał adres, dodając błagalnym głosem:

— Jedź pan jak najprędzej!

— Ale dodatkowo jakiś będzie?

— Ależ będzie, będzie, byle tylko prędko!

Przeżywał teraz straszne chwile. Wydawało mu się, że dorożka jedzie ślamazarnie, że z pewnością doganią ją inne, w których siedzą ścigający go niezmiernie przeźroczy. Pomimo to za nic w świecie nie obróciłby się, by zbadać, czy to prawda.

Wreszcie pojazd zatrzymał się przed piętrowym domkiem na podmiejskiem osiedlu. Rzucił jakąś większą kwotę i przesadził jednym susem siatkę, oddzielającą ogród od ulicy, było dostać się do siebie! Klucza nie mam — więc przez okno!".

Z rozpaczliwą szybkością począł się drapać na pierwsze piętro po rozpiętej na murze drabince do bluszczu.

Trzach...! mizerna konstrukcja nie wytrzymała ciężaru.

— Halo, zaczekaj pan!

Pan Tropaczek ogląda się i zbladł. Na ulicy stał policjant i wołał do niego. Nie, tego już za wiele! Może jeszcze zrobią mnie złodziejem!

Chwilka namysłu — i puścił się pędem do drzwi sąsiedzkowych, stąd schodami do mieszkania. Policjant za nim.

Jeszcze kilka schodów, jeszcze jeden, już drzwi — i co dalej?

W zamku drzwi sterczał wyzywająco klucz.

— Bardzo pana przepraszam za pomyłkę — zakończył rozmowę policjant. Śegnał do kiamki. W kiatce schodowej usłyszał szybki stukot. Ktoś biegł po schodach. Nagle drzwi się otwarły i do pokoju wpadł jak bomba młodzieniec o starannie zaprasowanych, wytartych spodniach. Drzwi! pokój pełen sprzętu sprzężeniu i rzucił się ku zdumionemu panu Tropaczkiwi.

— Mistrzu, nie ukrywaj się! Cale miasto wie o twym pobycie i pragnie cię powitać — wskazał patetycznym gestem na ścianę poza sobą.

Nie jestem mistrzem — odparł oprysklwie pan Tropaczek.

— Ależ znam mistrza z opisu! Widziałem mistrza na dworcu! Mistrz jest skromny niebywale, a przecież jego przyjazd mógł stać się manifestacją kulturalną naszego grodu! Któż nie zna pana mistrza: „Nie przyjdę na drugie śniadanie" — albo...

— Panie! Daj mi pan spokój! Nic dotąd nie pisałem, prócz nakazów płatniczych! W całem mieszkaniu nie znajdzie pan ani pół arkusza papieru, zapisanego z sensem!

Na ulicy zadzwięczał klakson. Pan Tropaczek wychylił się z okna. Przed domem stała karetka pogotowia.

Do pokoju weszli dwaj barczyści pielęgniarze.

— Mamy tego pana zabrać — mrugnęli porozumiewawczo do policjanta.

— Aha! Akurat! — wrzasnął gruby mężczyzna za ich plecami. Robicie z niego warjata! Dobrze, ale niech mi najpierw odda to, co winien!

— Ja? Komu panu winien? — spytał pan Tropaczek, poznając w przybyłym wędliniarza.

— Może się pan wyprze jeszcze! Mam ze sobą wekslel, a pańskie szanowne oblicze chyba znam! O, tu jest pan podpisany: Apolinary Filipek!

Daliśmy się nabrać na kawał — mruknęli sarkastycznie pielęgniarze.

A pan Tropaczek miał już wszystkiego dość. Wyskoczył na środek pokoju i wrzasnął z furją:

— Nie jestem Apolinarym Filipkiem — tylko Anastazym Tropaczkiem! Nie jestem Apolinarym Filipkiem, rozumiano! Obejrzyjcie sobie fotografje na ścisnie. Tu jest książka meldunkowa! A tu jeszcze album ze zdjęciami! Nie pozsajecie mnie! Tu jestem z moim sześciem! Tu z cioci Pelcia! Tu z kuzynem Romciem! Ale nie jestem mistrzem, ani złodziejem, ani warjatem — ani Apolinarym Filipkiem!

I opadł omdlały na kanapę.

Jan H. Spicki.